Nr. 211. We Lwowie Piątek dnia 31 Lipca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kreulo o za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 30. lipca.

Mowa francuskiego ministra spraw zagranicznych, p. Hanotaux, obudziła o tyle zainteresowanie polityczne, że zapowiada pokój na cztery lata, do roku 1900. Francja, urządzając w tym roku wystawę, poświęciła się do czasu tego pracy pokojowej — mówił Hanotaux, i zaznaczył tem samem różnicę pomiędzy współczesną dyplomacją a dyplomacją dawnej szkoły, która wszystkie układy i umowy zawierała „na wieczne czasy." P. Hanotaux jako współczesny realista, nie oddaje się iluzji, a usiłuje widzieć rzeczy, jakiemi w rzeczywistości są; to też mówiąc o pokoju do r. 1900, chciał niewątpliwie zaznaczyć, że Francja nie zamierza do tej chwili przedsiębrać wojennych kroków. Zaręczenie to jest cenne, chociaż ogranicza się tylko na pewien określony czas. — Z dalszych mów, wygłoszonych z okazji odsłonięcia pomnika Ferrego, na uwagę zasługuje przemówienie prezesa ministrów Méline'a. Rozwodził się on o programie wielkiego republikańskiego stronnictwa, który objawia się w jedności wszystkich republikanów. Jesteśmy — mówił dalej Méline — świadkami ruchu, który grozi wstrząśnieniem podstaw rządu, nowa bowiem opozycja ma jedno tylko dążenie, usiłuje obalać gabinety, które nie poddają się jej na łaskę lub niełaskę. Méline odpierał zarzut, jakoby łączył się z prawicą, i podnosił, że gabinet, tak samo jak Ferry, zwalczać będzie politykę podburzania i jątrzenia, która zagraża interesom wszystkich. Ma on nadzieję, że większość poprze rząd w walce z przewrotnemi teorjami, które doprowadziłby mogły republikę do upadku, gdyby rząd okazał się słabym i bojaźliwym.

P. Méline odpierał zarzut łączenia się z prawicą, ponieważ owacje, jakiemi na pogrzebie margrabiego de Morèsa powitała młodzież rojalistyczna księcia Henryka Orleańskiego, wywołały w prasie radykalnej i socjalistycznej nowe napaści na gabinet. Zarzucają mianowicie prezesowi ministrów, że hołdując wyłącznie interesom agrarnym, zamyka oczy na tego rodzaju rojalistyczne demonstracje na ulicy i podejrzywają go o tajne porozumienie z pogodzonymi z rzeczą-pospolitą monarchistami i katolikami. Nawet dość umiarkowany Ranc oskarża rząd o sprzyjanie agitacji reakcyjnej. Twierdzić zaprawdę nie można, aby obecny parlament i obecny rząd we Francji cieszyły się nadmierną powagą w szerokich warstwach ludności. Coraz też liczniejsze odzywają się głosy, domagające się mniej lub więcej radykalnej zmiany dzisiejszych stosunków. Mimo to widoki restauracji monarchicznej na kruchych bardzo spoczywają podstawach. Instytucje republikańskie za głęboko już się zakorzeniły w narodzie francuskim, aby liczyć można na zmianę ustroju państwowego w duchu monarchicznym. Zmiana tego rodzaju w obecnej chwili i najbliższej przyszłości tem mniej jest prawdopodobną, że żaden z dość licznych pretendentów do tronu nie cieszy się popularnością, ani powagą, niezbędną do szczęśliwego wykonania zamachu na panujące w dzisiejszej Francji instytucje republikańskie. Wobec tego najburzliwszym nawet demonstracjom rojalistycznym nie należy przypisywać cokolwiek głębszego politycznego znaczenia.

* * *

Utarczki, odbywające się nieustannie na Krecie, kryją w sobie prawdziwe niebezpieczeństwo dla przyszłości Turcji. Gdyby dyplomatom, pośredniczącym między Kreteńczykami i sułtanem, udało się doprowadzić do rzeczywistego zawieszenia broni, możnaby mieć jeszcze nadzieję, że Kreteńczycy będą woleli zadowolić się jakiemiś, choćby nawet połowicznemi, ustępstwami porty, niż ponownie chwycić za broń. Inaczej przedstawia się rzecz wobec tej nieprzerwanej ciągłości powstania, którą naczelnicy ruchu zbrojnego starają się widocznie utrzymać. Rozbicie się układów jest dziś wielce prawdopobne, a gdy to nastąpi, można być pewnym, że powstanie, które nie wygasło w górach kreteńskich, rozszerzy się znowu. Czy w takim razie nowe usiłowania mocarstw odniosą jaki skutek? Jeżeli było to niemożebne dotychczas, to jeszcze trudniej będzie dokonać tego za drugim razem.

Przyznać trzeba, że Porta dała nareszcie w ostatnich dniach dowód energji, której nie spodziewaliśmy się wcale. Do *Daily News* nadeszła wiadomość, że Abdullah pasza, naczelny wódz sił tureckich na Krecie, przybył do stolicy. Wiadomość ta potrzebuje potwierdzenia. Jeżeli jest prawdziwa, świadczyłaby o chęci zastosowania się do rady mocarstw. Rząd turecki wymawiał się dotychczas tem, iż mimo najlepszych chęci nie może zmusić swego jenerała do zaprzestania kroków wojennych, gdyż tenże, nie zważając na rozkazy, które odbiera, działa na własną rękę. Wymówka ta świadczy wymownie o bezkarności w organizmie państwa ottomańskiego. Skoro jednakże Abdullah powołany został do stolicy, wygląda to tak, jak gdyby chciano mu tem przypomnieć zasady karności wojskowej, która nakazuje spełniać polecenia władz wyższych bez szemrania i zwłoki. Najpomyślniejszym dla wyspy obrotem rzeczy byłoby całkowite usunięcie zbyt krewkiego wodza i zastąpienie go kim innym.

Tymczasem sejm kreteński odbywa co dni parę posiedzenia, na których w oczekiwaniu ostatecznych postanowień Porty załatwia sprawy bieżące. Na ostatniem posiedzeniu uchwalono trzechmiesięczną zwłokę dla wszystkich dłużników. Gubernator zatwierdził natychmiast tę uchwałę, wywołaną smutnym stanem ekonomicznym. Oprócz tej urzędowej działalności deputowanych odbywa się oczywiście akcja zakulisowa. Muzułmańscy deputowani ogłosili drukiem memorjał, w którym dowodzą, jak zgubnemi byłyby wszelkie zmiany na korzyść chrześcijan. Memorjał ten, który, jak już donosiliśmy, został wręczony konsulom, wyszedł w Paryżu w języku francuskim.

Ruchawka kreteńska oddziaływa bez ustanku na ludność grecką i w innych jeszcze prowincjach tureckich. Pod Kosami w Macedonji bili się znowu powstańcy z wojskiem tureckiem. Jest rzeczą oczywistą, że gdyby Grecja strzegła granicy tak pilnie, jak o tem Europę zapewnia, ruch ten ustałby niebawem. Powszechne panuje przekonanie, że komitet rewolucyjny w Laryssie, a zatem na terytorjum greckiem, rozporządza znacznemi sumami i trzyma w swem ręku wszystkie nici, kierujące tem śmiałem i awanturniczem przedsięwzięciem. Posłowie mocarstw coraz energiczniej upominają rząd ateński. Dotychczas nie wskórali wiele.

Niepodległość Polski.

III. Artykuły panny Luksemburg, wywołały, jak już wspomnieliśmy, szereg odpowiedzi zarówno w *Neue Zeit*, jak w innych pismach socjalistycznych. Berliński *Vorwärts*, organ partji zamieścił w dodatku swoim obszerny artykuł p. t. „Taktyka polskiej socjalnej demokracji", pióra bezimiennego Polaka (Wroński z Berlina) który stara się wykazać, że podkład narodowo patrjotyczny w ruchu robotniczym jest koniecznością. Przedstawiwszy historyczny przebieg myśli, która socjalistów polskich doprowadziła do postawienia postulatu niepodległości Polski, autor artykułu w *Vorwärts* przystępuje do obalenia argumentów swojej przeciwniczki. Panna L. rezonuje, jak wiadomo, w sposób następujący: Ponieważ burżoazja polska w Królestwie posyła swoje towary do Rosji, a w Galicji i Poznańskiem do przemysłowych prowincyj austrjackich i pruskich, przeto jej żywotne interesa łączą się ściśle z podziałem Polski. Ponieważ zaś dalej interesa te ucieleśniają w sobie ekonomiczny rozwój Polski, stąd wniosek, że program proletarjatu polskiego musi się odpowiednio do tych interesów kształtować, jeżeli ma być zachowany kontakt z ekonomicznym rozwojem. Śmieszność tego rozumowania jest bijącą w oczy, powiada polemista z *Vorwärts*. Jeżeli bowiem socjalna demokracja miałaby depasowywać swój program do interesów klas posiadających, w takim razie musieliby francuscy socjaliści głosować za aneksją Tonkinu i Madagaskaru, belgijscy za aneksją Konga, a włoscy za aneksją Abissynji, gdyż tam burżoazja posyła swoje towary.

Przenosząc swoje wywody na teren Polski, robi autor następujące spostrzeżenia: 1. Jeżeli stanowisko wszystkich politycznych stronnictw w Polsce wobec sprawy niepodległości regulowane jest jedynie ilością eksportowanych towarów, dlaczego w takim razie lojalno rządowa partja polska najsłabszą jest właśnie w Rosji, gdzie przecież korzyści, płynące dla Polaków z posiadania obcego targu, są największe? 2. Szlachta polska na Litwie, należąca przeważnie do stanu rolniczego, cierpi bardzo wskutek konkurencji rosyjskiego zboża, a zatem wedle teorji panny L. powinnaby stanowić wyjątek w regule polsko burżuazyjnej lojalności. Tymczasem junkrzy litewscy są obok wielkich fabrykantów jedynymi zdecydowanymi zwolennikami p. Spasowicza, adwokata idei zbratania się z Rosją. [illegible] ogromnie na konkurencji wielkiego kapitału niemieckiego, a mimo to nie są wcale separatystami, owszem, są nastrojeni wysoce lojalnie. Co więcej szlachta galicyjska czuje się pokrzywdzoną przez dowóz węgierskich wołów i nierogacizny, gdy przeciwnie w niepodległej Polsce znalazłaby olbrzymi upust dla swoich produktów w bogatem i przemysłowem Królestwie kongresowem. Przykłady te wskazują jak wygląda w praktyce teorja panny L. W dalszym ciągu przypomina autor, że Marx, Engels, Lassale, Liebknecht i Bebel walczyli za sprawę jedności państwowej niemieckiej w interesie niemieckiego proletarjatu, rozumiejąc dobrze, iż taka jedność popchnie naprzód całe duchowe i cywilizacyjne życie narodu. Ta sama idea ożywia polski socjalizm i każe mu dążyć do zjednoczenia ojczyzny.

Co zaś do sposobu urzeczywistnienia tej idei, nazwanej przez pannę L „utopją", powiada autor: „O powstaniach przeciwko Austrji lub Prusom nie mówiliśmy nigdy; niezależność stawiamy sobie tylko jako ideał politycznych stosunków w ramach dzisiejszego społeczeństwa, a zbliżać się chcemy do niego przez ciągłe demokratyzowanie. W Rosji sprawa stoi zupełnie inaczej: tam skierujemy przeciw przeciwnikowi wszystkie siły rewolucyjne. Czy te siły wystarczą? To jest pytanie, na które przyszłość odpowie. Jeżeli jednak kto może tu być sceptykiem, to w każdym razie nie panna L, która sądzi, „iż Rosję dość palcem trącić, aby się rozpadła." Co do rozumowania panny L, że ruch robotniczy musi się rozwijać w ramach państwowych, a nie narodowych, zapytuje autor artykułu: „Coby było, gdyby na międzynarodowych kongresach socjalistom niemieckim z Saksonji, Bawarji, Hesji, Reuss starszej linji i t. d. kazano tworzyć osobne delegacje? Śmialiby się jak opętani." Nakoniec zwraca uwagę na fakt, że ani austrjacki, ani niemiecki zarząd partyjny przy najlepszej nawet woli nie mogą poznać stosunków polskich tak, ażeby mogły decydować o sposobie agitacji w polskich prowincjach, których język, obyczaje, a nawet historja są dla nich obcemi. Decydować tu mogą tylko Polacy, a do tego celu potrzebną jest właśnie odrębna organizacja.

Prócz Wrońskiego w *Vorwärts* odpowiedział pannie Luxemburg Polak S. Häcker w tygodniku *Neue Zeit*, w którego w łamach rozpoczęła się polemika. Odpowiedź Häckera jest napisana w tonie namiętnym, tak, iż redakcja uważała za stosowne złagodzić go przypiskiem od siebie. Autor podaje jako genezę niechęci panny L. do narodowo socjalistycznych prądów fakt, że nie przyznano jej na kongresie w Zurychu mandatu delegata, który jej zdaniem należał się jej, jako redaktorce *Sprawy robotniczej* (pisma tego wyszedł był dopiero jeden numer). Zbijając twierdzenia panny L dowodzi Häcker, że sympatje przywódców socjalnej demokracji dla sprawy niepodległości Polski są nie tylko starej daty, ale i nowej i w tym celu cytuje to, co o tej materji sądzi Fryderyk Engels, („Robotnicy całej Europy potrzebują niezawisłej Polski tak samo, jak robotnicy polscy." Przedmowa do II. polskiego wyd. Manifestu Komunistycznego, 1892), Jerzy Plechanow, Bebel, Liebknecht i inni. Plechanow np. na odbytym tego roku zurychskim obchodzie na cześć 5 straconych socjalistów polskich w Warszawie powiedział: „Dla nas socjalistów Polska nie umarła. Odkąd na miejsce dawnego ruchu rewolucyjnego wystąpił ruch [illegible] cięży. Dopiero dziś stara pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła" stała się proroczą pobudką przyszłości. A gdy proletarjat polski porwie się do walki z najzacietszym swoim wrogiem caratem, nie pozostanie sam; niemiecka socjalna demokracja poda mu rękę, a co się tyczy wschodu, to będzie naszą rzeczą, rzeczą uświadomionego proletarjatu rosyjskiego, ażeby w stanowczej chwili nie sami tylko kaci przyszli z Rosji do Polski."

Bułgarscy socjaliści oświadczyli w piśmie, wystosowanem przy tej samej okazji na ręce zagranicznego związku socjalistów polskich, co następuje: „Gdy wy, Polacy, musicie prowadzić bezpośrednią walkę z caratem dla zdobycia niepodległej, demokratycznej republiki, musimy my Bułgarzy walczyć o zachowanie niepodległości, którą ajenci caratu, zwani bułgarskimi rusofilami, chcą sprzedać Rosji. W niepodległości Polski widzimy najpewniejszą twierdzę obronną naszej niepodległości. Z odbudowaniem Polski i runięciem rosyjskiego despotyzmu zapanuje wreszci w Europie ogólny pokój." Cytaty te, powiada autor, świadczą, że nie rozchodzi się tu o „stare sympatje" europejskiego proletarjatu, lecz o jego praktyczny współczesny pogląd na kwestję polską. Rozprawiwszy się z dowodzeniami panny Luksemburg, a zwłaszcza z twierdzeniem jej, jakoby socjalizmowi groziło roztopienie się w patrjotycznem drobnomieszczaństwie, kończy autor: „Wykazaliśmy, że socjalna demokracja nie upadła tak nisko, ażeby sankcjonować podział i ujarzmienie Polski i zwycięstwo kozackiego knuta; dalej, że dążenia polskiego proletarjatu w kierunku odbudowania Polski pozostają w pełnym kontakcie z dążeniami i celami austrjackiej i niemieckiej socjalnej demokracji i nie mogą doprowadzić do żadnego konfliktu. Co się zaś tyczy wspólnej pracy wszystkich trzech socjalistycznych partyj polskich, to nie jesteśmy w stanie zrozumieć, dlaczegoby ona miała być szkodliwą. We wszystkich kierunkach nie możemy razem działać, gdyż stosunki polityczne stoją temu na zawadzie. Gdzie się jednak da pracować razem, uczynimy to, a żywa wymiana myśli i zacieśnięcie węzłów pomiędzy trzema dzielnicami naszej ojczyzny może wyjść tylko na korzyść sprawy robotniczej." *A. Ch.*

Kolonje niemieckie.

W Berlinie, jak to już z telegramów wiemy, zapadło kilka postanowień, regulujących stosunki niemieckich kolonij zamorskich, a w prędce spodziewane są dalsze zmiany zarówno w prawodawstwie kolonjalnem, jako też w składzie naczelników osad. Istotnie polityka kolonjalna Niemiec domaga się uporządkowania, ponieważ od lat dziesięciu zaoceanowe posiadłości Rzeszy znacznie się rozrosły. Do roku 1884 Niemcy nie posiadały zgoła osad, lubo nie brakło im faktoryj, które domy handlowe, hamburskie i bremeńskie, pozakładały przed wielu laty na różnych punktach Afryki i wysp oceanu Spokojnego, o ile ich nie uprzedzili Anglicy lub Francuzi. Wprawdzie w r. 1880 próbował ks. Bismarck rozpocząć politykę kolonjalną, ale wnioski rządowe, dotyczące Samoy, parlament odrzucił. Dopiero wypadki pomogły rządowi, kiedy znalazł oparcie swych planów w założonem przez zwolenników jego polityki towarzystwie „*Deutscher Kolonialverein*" i następcy tegoż „*Gesellschaft für deutsche Kolonisation*". We trzy bremeński Lüderitz, zdołał ponabywać od naczelników plemion na południowo zachodniem wybrzeżu Afryki różne obszary i pozawierał z nimi umowy, a krokom jego udzielił rząd niemiecki „placet" i przyjął nabytki Lüderitza pod swój protektorat w roku 1884. Tem samem wstąpiły Niemcy w rząd państw kolonjalnych, a że uczyniły to za późno, dostały się im też przy podziale Afryki pomiędzy państwa europejskie same okruchy. W r. 1884 udało się dr. Nachtigalowi pozyskać Kamerun (495.000 kl. kwadr.), i drobniuchne Fogo (60.000 klm. kwadr.) razem 6 miljonów nowych poddanych. W następnym roku dr. Peters zatknął sztandar niemiecki w Afryce wschodniej; tu powstała wnet największa kolonja niemiecka (995.000 klm. kwadr. z czteroma przeszło miljonami mieszkańców). Równocześnie nie spuszczano z oka sprawy poruszonej w r. 1880 w parlamencie i ostatecznie w latach 1884—1885 podróżnik dr. O. Finsch zajął na rzecz Niemiec na oceanie Spokojnym

(39)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ
Rudolfa Falba i Karola Blunta.
Przekład z angielskiego.

Tom II.

Nowa planeta.

(Ciąg dalszy).

Tu już Loster wybuchnął śmiechem, takim śmiechem, że się formalnie wił ze śmiechu i musiał czemprędzej usiąść na krześle, aby się nie przewrócić, tak się w nim wszystko trzęsło, gdyż teraz, teraz nagle wyjaśniło mu się wszystko.

Wszyscy spoglądali na niego zdziwieni.

— Co jest? Co jest właściwie? Z czego się pan śmieje?

Loster jednak jąkał tylko, podczas gdy mu łzy płynęły po policzkach:

— Ponieważ... ponieważ... hahahaha... ponieważ Reginald Slunder... hahahaha! nie jest wcale Reginaldem Slunderem, hahaha... tylko..

— Tylko?

— Tylko Reginą Slunder — i śmiał się, że ze śmiechu omal się nie udusił.

— Major?

— Tak, tak, major.. hahaha... nasz jasnowłosy major... z armji zbawienia!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY,

w którym Nickolls zawiera znajomość z migreną.

Następnego dnia widziano na pokładzie prawie same uśmiechnięte twarze, gdyż „*causa Loster*", jak nazywano historję z małym majorem z armji zbawienia, stała się naturalnie ogólnie wiadomą i wszędzie budziła ogromną wesołość.

Bohaterka historji jednak, spotkania której z Losterem oczekiwano z ogólną ciekawością, nie pokazała się przez cały dzień, a kajuta nr. 7 była odtąd jedynie dostępną dla żony stewarda.

Loster sam — a przecież wiemy, kim i jakim być może Loster i jest — Loster naturalnie brał tę całą historję z humorystycznej strony, boć przecież za jednym zamachem stał się „osobą dnia", czyli, jak sam siebie nazywał „lwem pokładu" gdyż każdy chciał od niego osobiście usłyszeć historję historji nocnej, aby się módz uśmiać do syta, ponieważ Loster umiał ją opowiadać z ciętym humorem, nie szczędząc przytem dodatków, których w rzeczywistości nie było wcale.

I panie również, tak jest, i panie również miały się z czego śmiać, a w salonie damskim właściwie o niczem innem nie mówiono, tylko o przygodzie mr. Lostera z majorem Reginaldem Slunderem... przepraszam... miss Reginą Slunder, majorem armji zbawienia.

Tylko jedna z pań była oburzoną: mistress Nickolls. O, znała ona Lostera. Wiedziała, że gotów jest do wszystkiego, nawet...

Ale listy pasażerów?...

Aha! Kto mógł wiedzieć, co się po za tem wszystkiem kryło! Jeżeli to był przypadek, to był to co najmniej bardzo dziwny przypadek, gdyż każdy mógł przy śniadaniu i wczoraj przy obiedzie zauważyć, w jaki zwracający na siebie sposób nadskakiwał tej małej obłudnicy. Gdyż musiała być obłudnicą, — a tego niktby jej nie wyperswadował — gdyż inaczej nie pozwoliłaby, żeby człowiek, którego nie znała wcale, którego widziała po raz pierwszy, z którym spotkała się po raz pierwszy, nadskakiwał jej w tak natrętny, w tak bijący w oczy sposób.

Co się zaś jej tyczyło, no — to z pewnością, chciała dać poznać temu człowiekowi, temu Losterowi, co ona sama myślała o tem wszystkiem.

I dała mu to odczuć.

Była tak odpychającą, tak lodowato zimną wobec niego, że Nighby, gdyby to mógł widzieć, mógłby się był prawie spodziewać, że maszyny rzeczywiście same zaczną szybciej pracować i pobiją swój dawny rekord, nawet nie spotkawszy się z lodowcem.

Loster jednak wobec tego zimno odstręczającego sposobu zachowania się pięknej mistress Nickolls, czuł się jakiś nie swój i chociaż oddalał się od niej jak tylko mógł najszybciej, czego mu też zaprawdę nie utrudniano, to jednakoż łapał się zwykle na gorącym uczynku zbliżania się do niej, aby jej wytłumaczyć, jakim sposobem i dlaczego on...

Szczęśliwym trafem ograniczyło się to tylko na próbach, gdyż częścią mistress Nickolls udawała, że zamiast Lostera widzi przed sobą czyste powietrze i nic więcej, częścią była zatopioną w najbanalniejszej rozmowie z Bóg wie kim, ba, nawet z swoim własnym mężem i objawiała przytem tak nadzwyczajną wesołość, która jedynie tylko Jane Crookes wydawała się wymuszoną i trochę sztuczną.

Być może, że miała słuszność, gdyż nagle oświadczyła mistress Mary, że ma migrenę i musi odejść. Sama dobrze nie wie, co to jest.

Mr. Nickolls przeraził się okropnie. Jeszcze tego tylko brakowało, aby mu jego żoneczka zachorowała. W istocie, ładna mi to podróż poślubna! Wczoraj przestrach z powodu Lostera, dzisiaj przestrach z powodu żony. Naturalnie, chciał jej natychmiast towarzyszyć do kajuty.

— Nie — rzekła jednak — tak czy tak nic mi nie pomożesz, lepiej będzie, gdy pójdę sama.

I poszła.

Że poszedł za nią — było to zupełnie naturalnem.

— Ależ daj mi pokój — rzekła jeszcze na progu i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Karol Ben Nickolls pogodził się z losem i powrócił do towarzystwa, potem jednak — nie, potem nie mógł znaleźć spokoju i musiał przecież zobaczyć, co się dzieje w kajucie żony.

Otworzył zatem po cichu, po cichuteńku drzwi i ujrzał...

I ujrzał, że na pół leżała w fotelu, i śmiała się i śmiała, a przytem paluszkami konwulsyjnie szarpała chusteczkę do nosa, kręciła i darła w tysiączne kawałki.

— Boże mój, Mary! — zawołał.

Ona skoczyła i zawołała jak wściekła tupiąc nogami.

— Musiałeś przyjść? Tak? Czyż ci nie powiedziałam, że mi się masz nie pokazywać na oczy? Idź, idź, gdyż inaczej... nie wiem, co się stanie, nie ręczę za siebie — i nagle — tak naprawdę — djabełby chyba trafił do ładu z kobietami, nagle rzuciła się na fotel i zaczęła łkać, i łkała i płakała, jak jeszcze nigdy nie widział, ani nie słyszał.

Bo i gdzieżby?

— Ależ Mary — zawołał cały przerażon i przystąpił do niej.

Ona jednak — oh, trzeba ją było widzieć skoczyła i zaczęła krzyczeć znowu:

— Idź, idź! Czy nie słyszysz, że masz pójść precz?!

I posunęła się ku niemu z wyrazem... z wyrazem takim, że przeraził się naprawdę i kontent był, że mógł w porę uciec, że uciekł.

Tak, musiała mieć w istocie silną migrenę, musiała w istocie . . . .
. . . .

Że w takich warunkach misstress Mary nie przyszła na śniadanie, samo się przez się rozumie.

I gdy się odezwał dzwonek na śniadanie, nie wiedział Nickolls, czy może się odważyć pójść po swoją żonę, czy też nie. Nie wiedział bowiem dokładnie, jak się należy zachowywać wobec migreny i od czego rozpocząć. W rezultacie jednak poszedł.

Ostrożnie otworzył drzwi.

— Nie przeszkadzam? — zapytał i z pewną obawą wsunął głowę przez otwór.

— Nie rzekła — i odwróciła się do niego i pokazała mu bladą twarzyczkę, tak bladą, jakiej jeszcze nigdy u niej nie widział, twarzyczkę, której bladość wskutek czerwonych opasek dokoła oczu wydawała się jeszcze większą, niż była w istocie.

— Nie — rzekła — czego chcesz?

— O, chciałem ciebie się tylko zapytać.. czy... przyjdziesz na śniadanie?

— Nie — odparła — dziękuję.

— To może tutaj kazać ci przynieść?

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

północno-wschodnie wybrzeże Nowej Gwinei (181 000 klm kwadr.) i głównie wyspy archipelagu, który przezwano archipelagiem Bismarcka. Poczęło się natychmiast przezywanie tych wysp z niemiecka, a więc Nowa Brytanja musiała się stać Nową Pomeranją, N. Irlandja—N. Meklemburgiem, trzynaście wysepek York—N. Lauenburgiem, nie zabrakło nawet N. Hanowern. Najmłodszą kolonję stanowią pozyskane w r. 1885 wyspy Marschalla i Salomońskie. Obecnie rząd niemiecki ma już sporo do myślenia, jak z tych posiadłości tyle przynajmniej wycisnąć, by pokrywały koszta administracji.

Obawę o niepopłatność kolonij usprawiedliwia fakt, iż pomimo płaczu rolników i przekleństw socjalistów na brak środków do życia w kraju, wychodźtwo z Niemiec bynajmniej nie rośnie, lecz spada. Oto np. w ciągu czerwca r. z. wyemigrowało z całej Rzeszy przez porty niemieckie i holenderskie 2 714 osób, w czerwcu zaś r. b. 2.659.

I wysokie koszta utrzymywania, *pro honore domus*, kolonij zamorskich i brak osadników stanowiłyby jeszcze kłopot do zniesienia, gdyby nie raz po raz ujawniające się potworne czyny cywilizatorów pruskich. Ohydną, nie ustępującą w niczem Cortezom i Pizzarom sławę zdobyli już sobie pp. Peters, Leist, Welan i Wissmann. Do ich rzędu przybył nowy okaz brutalnego, a zarazem wyrafinowanego okrutnika w osobie p. Fryderyka Schrödera pełnomocnika generalnego kompanji niemieckiej w Afryce wschodniej. Ten bismarckowski kulturträger przez lat 10 prawie znęcał się nad marynarzami, dosłownie wytaczając im z żył krew żywą. Dopiero teraz jęki nieumiejących po niemiecku Negrów doszły do ucha władzy wyższej, i p. Schröderowi wytoczono proces, którego akta oskarżenia rozpoczynają się od r. 1889. Wobec takich faktów nikt już chyba nie będzie wierzył w rozpowszechnioną niegdyś bajeczkę o prawości i sprawiedliwości urzędników pruskich.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Diarjusz lwowski.

Piątek 31. lipca.

O godz. 9. rano w kościele OO. Dominikanów nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Teofila Wiśniowskiego.

O godz. 8½ rano egzamin uczniów w zakładzie karnym.

Wycieczka Kółka akademicko urzędniczego do browaru Grunda. Początek o godz. 5.

O godz. 6½ wieczorem koncert muzyki wojskowej 80. pp. w parku Kilińskiego.

Teatr: przedstawienia nie będzie.

Kalendarz. Piątek (31.) Ignacego. Wschód słońca o godzinie 4. minut 40, zachód o godzinie 7. minut 31.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, ozeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Zawojowanie Austrji przez Polaków, na którą rada tylko płacz wiedeńska, znalazło doskonały i wymowny komentarz w ogłoszonych świeżo mianowaniach w dziale nowego ministerstwa komunikacji. Na kilkudziesięciu mianowanych szefów, naczelników departamentów i t. d. nie ma literalnie ani jednego Polaka, mimo, że sieć kolei państwowych na przestrzeni naszego kraju stanowi olbrzymi stosunkowo procent wszystkich sieci austrjackich. Co na to szrabjingełesy wiedeńskie, które ustawicznie trąbią na alarm z powodu rzekomego zalewu monarchii austrjackiej przez żywioł polski? Może zechcą uderzyć się w piersi i przyznać zgodnie z prawdą, że z dwóch ewentualności narodowość nasza jest raczej ciągle jeszcze postponowaną aniżeli uprzywilejowaną w Austrji?

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała: Aleksandra Mehlema kasjerem filjalnej kasy krajowej w Krakowie, Feliksa Chrząszczyńskiego prowizorycznym adjunktem w głównej kasie krajowej we Lwowie, Wiktora Jacyka stałym oficjałem, Stefana Polańskiego prowizorycznym oficjałem kasowym, Aleksandra Wierzbiańskiego stałym asystentem kasowym w stanie osobowym głównej kasy krajowej we Lwowie i filjalnej kasy krajowej w Krakowie.

Zatwierdzenia wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dr. Leonarda Serafińskiego, adwokata i burmistrza w Bochni, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Bochni.

Olbrzymi parkan, opasujący od dni kilku cały plac Gołuchowskich i część ulicy Karola Ludwika, mniej więcej do placu Castrum, wskazuje, że nareszcie rozpoczęły się już roboty około przełożenia koryta Pełtwi i przygotowania gruntu pod budowę nowego teatru. Tu i ówdzie już nawet podziurawiono z lekka ziemię, ale jeżeli dalsze dziurawienie pójdzie w równie energicznem tempie, jak roboty dotychczasowe, w takim razie wskutek tej nowej fazy, w jaką weszła budowa teatru, będzie tylko ten, że ogromny kawał przestrzeni w samem śródmieściu został zamknięty dla publiczności, Bóg wie na jak długo. O kilkaset kroków od nowo wystawionego „parkanu teatralnego" w przedłużeniu znajduje się, jak wiadomo, drugi parkan, który kryje w swoim obrębie wstydliwie pomnik lwowskiej ślamazarności, mający się podobno kiedyś zamienić w pomnik króla Jana III. Przechodzi pojęcie, jak się to dzieło sztuki pomału dźwiga od ziemi. Przed trzema miesiącami przez szpary desek można było dostrzedz dwa stopnie kamienne, mające tworzyć w przyszłości podstawę pomnika, obecnie, po upływie kwartału, cała budowa podrosła o jeden stopień. Jeżeli energja miasta, jako twórcy monumentu, nie odtajała nawet pod wpływem lipcowych upałów, to już chyba nie doczekamy się wcale Jana Sobieskiego na koniu przed wiedeńską kawiarnią. A tymczasem Wały Hetmańskie w swoich parkanowych kołnierzach wyglądają co najmniej jak teren naftowy, na którym rozpoczyna się budowa szybów.

Gwiazdy spadające. Piękne zjawisko gwiazd spadających będzie można obserwować podczas pogodnych nocy w dniach od 9. do 13. sierpnia.

Temperatura. Barometr opada.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 33·2 C., najniższa + 17·9 C.

Pogoda.

W Schodnicy odbyło się 26. bm. poświęcenie kamienia węgielnego pod kościółek rzym. kat., wystawiony kosztem robotników górniczych, oraz przedsiębiorców, pod godłem św. Kingi, patronki górnictwa. Po nabożeństwie, któremu śliczna pogoda sprzyjała, na placu kościelnym z trybuny przemawiał p. Stanisław Szczepanowski do zgromadzonych na temat znaczenia przemysłu naftowego, solidarności i religji.

Pożar. Z Podwołoczysk piszą do nas: Dnia 27. bm. o godzinie 9½ rano wybuchł w Podwołoczyskach pożar w jednym z małych domków najsilniej zaludnionej części miasta i wskutek kilku niowych upałów rozszerzył się z gwałtowną chyżością. W chwilę po alarmie przybył na ratunek tren kolejowy pod komendą naczelnika stacji p. Frankowskiego i kierownika ogrzewalni p. Mroczkowskiego, a prawie równocześnie zdążyła straż ochotnicza na miejsce katastrofy pod wodzą swego naczelnika p. Czemarnika. Mimo znacznych przeciwności i panującej posuchy udało się tym dwom strażom zlokalizować ogień w niespełna 2½ godziny i tylko nadzwyczajnym ich wysiłkom zawdzięczać należy, że całe miasto nie stało się pastwą płomieni. Akcją ratunkową kierował komisarz graniczny i prezes tut. straży ogniowej p. Kreiner. Ludność miasta, składająca się przeważnie z żydów, zachowała się zupełnie biernie, oddając się bezmyślnej rozpaczy, natomiast urzędnicy tutaj stacjonowani, w szczególności zaś pp.: Czernecki, Iwaniszyn, Stroka i Baisinger czynnie przyłożyli rękę w celu opanowania szalejącego żywiołu.

Uwagę na siebie zwrócił ślusarz kolejowy p. Mrozowski, ukazując się przy sikawkach kolejowych na każdem bardziej zagrożonem miejscu. Że około 90 rodzin znajduje się dzisiaj bez dachu, zawdzięczać należy tutejszemu burmistrzowi p. Zimmermannowi, który zajęty czem innem, nie ma czasu dopilnować. ... tutejszych mieszkańców zawiązał się komitet w celu niesienia pomocy pogorzelcom.

Nowy kościół na kresach. W Kluwińcach, wsi należącej do parafji chorostkowskiej, gdzie zamieszkuje 800 dusz rz. kat. obrządku, starej, polskiej, ale zubożałej szlachty — wybudowano piękny, murowany, a blachą kryty kościół. To też dzień 14. bm. pozostanie w wiecznej pamięci mieszkańców Kluwiniec, w tym bowiem dniu z upoważnienia ks. arcybiskupa, poświęcił ks. Kazimierz Godziemba Głowiński, rz. kat. pleban chorostkowski, powyższy kościół pod wezwaniem Najśw. Marji Panny „wspomożenia wiernych", przy współudziale księży obrządku unickiego ks. kan. Bazylego Bohonosa z Chorostkowa, ks. kan. Ignacego Gawackiego z Peremilowa i proboszcza kluwinieckiego ks. Zenona Siemionowicza. Z kleru zaś łacińskiego wzięli w tej uroczystości udział ks. kan. Korzeniowski z Trembowli, ks. proboszcz Chorzemski z Toustego, ks. proboszcz Kostkiewicz z Nizborga, ks. proboszcz Martynowicz z Krasnego, ks. proboszcz Rojski z Kobyłowłok, ks. Moloch z zakonu OO. Jezuitów z Tarnopola, ks. Edward Pasieczny, wikary chorostkowski i w końcu ks. Adam Małaczyński, proboszcz z Wisenbergu, dawny wikary chorostkowski, który specjalnie na tę tak piękną uroczystość do Kluwiniec przybył i słowo Boże stosowne do okoliczności, a porywające słuchaczy, wygłosił. To też nie w jednem oku perliła się łza wdzięczności, dla szanownego, a tak tutaj ukochanego kaznodziei. Pp. Władysławowie Boguccy, właściciele Kluwiniec, wraz z matką i całą rodziną, brali w tej tak pięknej uroczystości udział, a po ukończeniu kościelnych obrzędów, podejmowali ze staropolską gościnnością wszystkich wspaniałą ucztą. Prócz inteligencji z Chorostkowa i Toustego nie było więcej nikogo, a pytany o to proboszcz oświadczył, że 150 drukowanych zaproszeń, tak do władz politycznych, autonomicznych, jakoteż do szlachty okolicznej rozesłał, lecz dziwi go dlaczego nikt z nich nie przybył. Natomiast poczciwy nasz lud tak polski, jak ruski, oraz drobna szlachta, masami kościół i plac dokoła napełniła, pomimo piekących robót w polu. Wdzięczność się należy wszystkim udział biorącym, w tej tak pięknej, a na kresach ważnej uroczystości, przedewszystkiem zaś ks. Kazimierzowi Głowińskiemu, plebanowi chorostkowskiemu, który tak piękny, a kosztowny podarunek ofiarował swoim parafjanom kluwinieckim, aby ich zachować dla narodowości i wiary ojców.

Grad. Dnia 22. bm. przed południem zniszczył grad w Sromowcach nad Dunajcem (pow. nowotarski), w przeciągu pół godziny wszystkie zasiewy i ziemiopłody. Szkoda wynosi około 20.000 zł. Najuboższa gmina w powiecie nowotarskim, teraz zupełnie zrujnowana.

Poświęcenie sztandaru. Buczacki oddział ochotniczej straży ogniowej obchodził w niedzielę uroczystość poświęcenia sztandaru. O godzinie 9. rano odbyła się uroczysta Msza św. w pięknie przystrojonej grocie na cmentarzu kościelnym. Po Mszy św. w gorących słowach przemówił ks. Rakszyński do zgromadzonych, poczem odbyła się ceremonja wbijania gwoździ pamiątkowych i defilada z rozwiniętym sztandarem przed chrzestnymi rodzicami i reprezentantami władz rządowych i autonomicznych. O godzinie 12. po południu odbyło się przyjęcie gości w pięknie przystrojonej sali szkoły żeńskiej. Po południu odbył się festyn ludowy.

Samobójstwo starca. W Ochrymowcach, powiecie zbarazkim, powiesił się 20. bm. 80 letni starzec Semko Dobrowolski. Nieuleczalna choroba była powodem rozpaczliwego kroku.

Gorzej niż w Rosji. Z Ostrowa w Poznańskiem donoszą nam: Niedawno w Koźminie odbył się zjazd polskich towarzystw śpiewackich. Mieszkańcy Koźmina na przyjęcie tak miłych gości, przystroili swe domy w kwiaty, zieleń i festony, a sekretarz gminy p. Władysław Piechocki umieścił w oknie swego domu transparent z napisem: „Jeszcze Polska nie zginęła". Napis ten nie podobał się Niemcom koźmińskim, zrobili doniesienie do sądu i w istocie sąd w Ostrowie orzekł, iż p. Piechocki przez umieszczenie owego transparentu przekroczył jakiś z pruskich paragrafów i skazał go na grzywnę 150 marek, albo na 6 tygodni aresztu. — Miłe stosunki!

Nowa surowica. Jak wiadomo, w Indjach co roku ginie przeciętnie 20.000 ludzi wskutek ukąszenia jadowitych wężów. Dotychczas lekarze byli bezradni, bo żadnego nie było środka, któryby zapobiegał zgubnym skutkom jadu wężów. Dopiero teraz lekarz paryski dr. Calmette, szczepiąc jad wężów królikom, zdołał otrzymać surowicę, która niweczy działanie jadu.

Pojedynek. Czytamy w *Warsz. Dzienniku*: Sprawa o pojedynek, który się odbył w d. 25. maja rb. o godz. 8 rano we wsi Jabłonna, między p. S. Rzewuskim a hr. J. Wielopolskim, została przez sąd okręgowy warszawski na mocy manifestu z d. 14. (26.) maja 1896 r. umorzoną. O ile nam wiadomo, przyczyną pojedynku były osobiste nieporozumienia, dla których rozstrzygnięcia zaproszono sąd honorowy, który kilkakrotnie usiłował nakłonić strony do zgody; starania te nie odniosły pomyślnego skutku i pojedynek był. Strzelano ze zwykłych pistoletów, nabitych kulami, na komendę „raz", „dwa", „trzy", na odległość 15 metrów siebie, w asystencji sekundantów, ze strony p. Rzewuskiego: hr. Mielżyńskiego i p. W. Reszkiego i ze strony hr. Wielopolskiego: A hr. Potockiego i M. ks. Lubomirskiego, oraz lekarzy pp.: Brzezińskiego, Solmana i Jasińskiego. — Wystrzały nastąpiły jednocześnie, przyczem p. Rzewuski został raniony w biodro prawej nogi, a sam chybił.

System akordowy, którego zniesienia od dawna domagają się robotnicy, o mało nie stał się wczoraj powodem śmierci ludzkiej. Mianowicie o godz. 5½ popoł. przy ul. Kurkowej l. 25 przy skopywaniu pagórka pod budowę, przysypała ziemia zajętego tam Wasyla Józaka po kolana, wskutek czego Józak upadł i potłukł się o taczki, które pchał przed sobą. Pogotowie ratunkowe zaopatrzyło go i odstawiło do szpitala. Józak podkopywał ziemię w miejscu, gdzie było zabronione, lecz jako akordant chciał jaknajwięcej zarobić i dlatego wybrał sobie taki punkt, w którym najłatwiej było kopać.

Z dziejów miłości. Wczorajszy raport policyjny notuje: „Olena Sas, służąca „bez obowiązku," zamieszkała na Wulce pod l. 23 donosi, że w nocy z 28. na 29. bm. narzeczony Grzegorz Kołtun skradł jej po rozbiciu kłódki z kuferka 11 sznurków korali francuskich wartości 11 zł., gotówką 20 zł. i popielatą letnią chustkę wartości 1 zł. 50 ct. Donosząca podaje, że jej narzeczony umknął do Barszczowic." Serce ludzkie! Kto zbada twoje tajemne sprężyny!

Materjał do procesu. Bardzo długie i nudne podanie wniósł do policji lwowskiej Nuchim Meller, właściciel realności z Jaczyna pod Przemyślem, oskarżając faktora lwowskiego Abrahama Schohana o to, iż przysłany mu przez Mellera weksel na 600 zł. zrealizował i pieniądze sprzeniewierzył. Schohan twierdzi zaś stanowczo, że wypłacił je Mellerowi do centa. Który z nich kłamie, rozstrzygnie trybunał karny.

Brunet z małymi wąsikami, porządnie ubrany (w jasne spodnie i ciemną marynarkę), mogący liczyć lat 20 (coś tak, jak „dziad" w „Ptaszniku"), włóczy się od kilku dni po domach pod rozmaitymi pretekstami (najczęściej wynajmuje mieszkania) i kradnie co się uda. Wczoraj np. (naturalnie, że to nie pierwszy wypadek) ściągnął przy ul. Wronowskich (koło cytadeli) budzik niklowy wartości 3 zł. Ostrzegamy naiwnych.

Z Poznania donoszą: „Dnia 21. bm. p. Edmund Rygier, artysta dramatyczny teatru krakowskiego, zawarł umowę z radą nadzorczą Spółki akcyjnej teatru poznańskiego i został dyrektorem teatru na lat sześć, począwszy od dnia 1. września rb. Pan R. zapewnioną ma subwencję kilku tysięcy marek ze strony „Pomocy budowlanej". Rok pierwszy jest rokiem próby; każdy z kontrahentów może następnie zażądać rozwiązania kontraktu, jeżeli zaś po roku obie strony będą z siebie zadowolone, przejmuje p. R. scenę, jako przedsiębiorstwo, prowadzone na własne ryzyko. P. R. przyjął propozycję, ale oddanie teatru p. R. jest jeszcze zależne od warunków, których dopełnić przyrzekł. Pan R. jest doskonałym artystą dramatycznym, posiada także gruntowne wykształcenie literackie, więc daje rękojmię, że teatr poznański w dobrych rękach spoczywać będzie.

Dnia 19. bm. urządziło Towarzystwo cyklistów w Bydgoszczy na torze wyścigowym nad żwirówką gdańską wielkie wyścigi międzynarodowe cyklistów, na które przybyło wielu słynnych cyklistów z dalekich stron, nawet z Holandji.

W dniu 26, 27. i 28. września rb. urządzona będzie w Inowrocławiu, w tamtejszym pięknym ogrodzie kąpieli solankowych, wielka wystawa pszczół, ulów, wyrobów pszczelarskich itp., pod protektoratem naczelnego prezesa prowincji poznańskiej.

W Gdańsku odbędzie się na tamtejszej wystawie prowincjonalnej również wystawa pszczelnicza w dn. 24, 25. i 26. bm.

Artyści poznańscy ukończyli w ubiegłym tygodniu łoszownicza wędrówkę po miastach prowincjonalnych.

Z Ełku na Mazurach donoszą nam, iż śliczne tamtejsze bory i jeziora z krajobrazami, godnemi pędzla zwabiają rok rocznie coraz to więcej turystów na pobyt letni. Tego lata napływ obcych podróżnych powiększył się znacznie.

Kongres socjalistyczny odbył onegdaj drugie posiedzenie pod przewodnictwem Singera. Dzięki zarządzonym środkom ostrożności, anarchiści nie zdołali wkroczyć w większej liczbie do sali obrad. Kwestję dopuszczenia anarchistów podniesiono ponownie i po raz drugi poddano głosowaniu. Jaurès przemawiał przeciwko dopuszczeniu anarchistów, Niewenhnis za dopuszczeniem.

Głosowano według narodowości: delegaci wszystkich narodowości, z wyjątkiem Francji i Halandji, głosowali przeciwko dopuszczeniu anarchistów. Obrady były wogóle burzliwe, i tylko energji Singera zawdzięczać należy, że nie przyszło do większego zamięszania.

Następne posiedzenie odbędzie się pod przewodnictwem Hyndmana i da zapewne powód do gorących sporów, gdyż na porządku dziennym jest sprawdzenie mandatów, a podobno nawet Jaurès i Millerand nie posiadają dostatecznych legitymacyj.

* **Zgubiony** wczoraj koło godz. 5 popołudniu na placu Marjackim pęk kluczyków, jest do odebrania w redakcji *Monitora* (ul. Kopernika l. 21).

* **Podziękowanie.** Wydział towarzystwa dostarczania żywności żydowskim chorym w szpitalu powszechnym we Lwowie składa gorące podziękowanie p. drowi Ziembickiemu, prymarjuszowi tego szpitala, za gorliwą opiekę i skuteczną kurację raka u trzech chorych, zostających pod opieką towarzystwa.

Kąpiele odolowe nosa orzeźwiają.

Zmarli.

Jan Walenty Kostański, kapelmistrz Towarzystwa „Harmonja" we Lwowie, zmarł w 34 r. życia.

Paproć.

I.

Byłaś mi rajską ptaszyną...
Kwiatem paproci,
Co blaskiem przecudnym złoci
Ponuro szumiący las...
Byłaś mi szczęściem w pomroce,
Odkrytem w czerwcowe noce,
Tem szczęściem, co kwitnie raz...

S. R-r.

II.

Szczęśliwy, kto znał ptaszynę...
Kwiecie paproci,
Co życia ponury cień złoci —
Kto widział w życiu choć raz...
Szukając w czerwcowe noce
Paproci — szczęścia w pomroce —
Jam... cierni znajdował las...

A. P.

Anima immortalis?

Na dźwięków fali, w tonów kaskadzie,
Spływa do duszy tęsknota.
I co minęło, przed oczy kładzie,
I myśli w złotą sieć mota...

I pieści umysł złudnym obrazem,
Akordy ciche porusza,
Aż w jednem brzmieniu, ozwą się razem —
Serce zamarłe, i dusza...

Brzmią struny lutni uczuć nawałą,
Żalem, za dniami jasnemi...
— Czyż co minęło, co raz skonało,
Wiecznie powraca na ziemi?!...

I. K.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w piątek nie będzie przedstawienia; jutro w sobotę „Montjoye", komedja w 4 aktach Oktaw. Feuillett'a; w niedzielę „Zbójcy", tragedja w 5 aktach Fr. Schiller'a.

Z ław szkolnych na Sybir, podług notatek Sybiraka opracował Józef Białynia Chołodecki (Walenty Cwik). — Czerniowce 1896. W pracy niniejszej opisuje autor na podstawie notatek uczestnika Franciszka Nartowskiego losy młodzieży szkół lwowskich, wyprowadzonej przez profesora gimnazjum Franciszka Józefa ś. p. Edmunda Śląskiego na teren boju styczniowego ruchu, następnie zaś losy młodzieży wziętej do niewoli po nieszczęśliwej wyprawie radziwiłłowskiej i popędzonej gromadnie na Sybir. Szczegóły obfite w daty i nazwiska uczestników, obfite w opisy losu skazańców miłą stanowią pamiątkę dla nich i dla ich rodzin, zarazem przyczynek ułatwiający ogółowi czytelników poznanie stosunków Syberji i trybu życia osiedlonej tam braci. Nie goniąc za efektem, kreśląc wiernie stan rzeczy, nie przedstawia nam autor Sybiru wyłącznie w jego ujemnej groźnej szacie, lecz podnosi i dodatnie, powabne tego świata strony. Na końcu książki spotykamy poczet wszystkich etapów i półetapów od granicy Galicji aż po kres podróży, wykaz zawierający i odległość między poszczególnemi stacjami, a o tyle bardziej będący obecnie na czasie, iż w niedalekiej przyszłości potężna kolej sybirska nowe otworzy drogi i nowe szlaki. Imienny spis uczestników (około 200 nazwisk) ułatwia interesowanym zorjentowanie się na kartach książki, która sympatycznym jest przyczynkiem do smutnych dziejów styczniowych zapasów.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Ateny 30. lipca. Jeden pułk artylerji i jeden piechoty otrzymały rozkaz wyruszenia do Larissy, a także inne oddziały wojsk posunęły się ku granicy.

Paryż 30. lipca. Do „Ajencji Havasa" donoszą z Aten, że komendant francuskiego okrętu Linois w sprawozdaniu przesłanem konsulowi francuskiemu na Krecie donosi, że Muzułmanie dopuszczają się strasznych okrucieństw w prowincji Herakljonie, w czem pomaga im wojsko tureckie. Spalili oni cztery wsi chrześcijańskie, sprofanowali kościoły i pokaleczyli 13 chrześcijan.

Stambuł 30. lipca. Nowa banda opryszków greckich przybyła z Volo i wylądowała w porcie Catarina. Wojsko zastąpiło jej drogę, część wycięto w pień, poczem reszta pierzchła.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Berlin 30. lipca. Paryski korespondent *Kreuz Ztg.* donosi, że tamtejsze koła urzędowe nie otrzymały dotychczas najmniejszej informacji o odwiedzinach cara we Francji. Prawdopodobnie spotkanie cara z prezydentem Faure odbędzie się w jednym z portów francuskich. Czas, miejsce i ine okoliczności nieznane.

Rzym 30. lipca. Senat odroczony na nieokreślony czas.

Rzym 30. lipca. Według doniesienia z Kairu, przybył tam Omergad, wysłannik ras Mangaszy, który przywiózł lordowi Cromerowi listy Mangaszy i Aluli. Omergada przyjmowano z wielkimi honorami.

Rzym 30. lipca. Minister spraw zagranicznych Visconti-Venosta omawiał na posiedzeniu rady ministrów położenie na Wschodzie i stwierdził, że między Anglją z jednej, a Włochami,

---

(4)

Drobiazgi z różnych czasów

przez

Aleksandra Wybranowskiego.

(Ciąg dalszy).

Przejście zaś późniejsze tego dowództwa i stan ówczesny wiernie maluje odezwa umieszczona w *Dzienniku Narodowym* z dnia 2. października nr. 157 jak i poniżej umieszczony list gubernatora Załeskiego i pismo Wybranowskiego do redaktora *Dziennika Narodowego* Platona Kosteckiego; dla tego je tu przytaczam.

Odezwa do gwardji narodowej. „Powołany z domowego zacisza przez rząd krajowy do naczelnego dowództwa gwardji narodowej jakoby „Instytucji jednej z najważniejszych w rządzie formy konstytucyjnej" przybyłem do Lwowa i objąłem tę posadę warunkowo i tymczasowie w mniemaniu jednak, że obowiązek mój rozciągać się będzie na cały kraj. Gdy atoli rząd inaczej rozumiał i wszelkiego wpływu do formacji gwardji narodowej po za obrębem miasta Lwowa najmocniej mi wzbraniał, podałem rządowi krajowemu w dniu 5. czerwca przedstawienie, na które, gdy żadna nie następowała odpowiedź, takowe ogłoszone zostało drukiem w dniu 26. czerwca w *Dzienniku Narodowym*. Następnie przedłożyłem ministrowi spraw wewnętrznych pod dniem 2 sierpnia rezygnację z posady ani narodowym, ani moim osobistym wyobrażeniom nieodpowiadającej, jakoż otrzymałem w tych dniach od JW. gubernatora Załeskiego uwolnienie od obowiązku, które podając tu do wiadomości gwardji narodowej proszę ją przyjąć wyraz podziękowania za dane mi dowody chwalebnego ubiegania się w służbie krajowej, a zarazem i wyrażenia mego żalu, że okoliczności krajowe nie dozwoliły mi przyprowadzić instytucji gwardji narodowej do tego stopnia i stanowiska, jakiego dobro kraju po naczelnym dowódzcy, gdybym takim był istotnie, wymagać miałyby prawo"

Józef Załuski.

Jaśnie Wielmożny Hrabio!

„W załatwieniu podania dtto. Jasienica dnia 2. sierpnia 1848 r. upoważniony zostałem od ministerstwa spraw wewnętrznych podług wyraźnego życzenia Jaśnie Wielmożnego Pana uwolnić go od dalszego pełnienia obowiązków naczelnego dowódzcy gwardji narodowej we Lwowie. Gdy pułkownik Wybranowski jeszcze pod dniem 18. kwietnia 1848 r. mianowany był drugim dowódzcą na niego więc przechodzi teraz z koleji naczelne dowództwo tejże gwardji, o czem go zaraz uwiadamiam. Wypełniam przytem miły obowiązek złożenia Jaśnie Wielmożnemu Panu najczulszego podziękowania za jego gotowość i to prawdziwe obywatelskie poświęcenie się, z jakiem ponosiłeś wszelkie trudy i dolegliwości z uorganizowaniem gwardji we Lwowie, jak i ze stanowiskiem naczelnego jej wodza połączone.

Racz przytem Jaśnie Wielmożny Hrabio przyjąć wyraz mego głębokiego uszanowania.

Kraków, dnia 9 września 1848.

Zaleski.

Szanowny Panie Redaktorze!

„Miło mi jest zawdzięczyć Szanownemu Panu życzliwą przysługę gwardji narodowej dotychczas czynioną. Nazywam to życzliwą i ważną przysługą, bo od pierwszych zawiązków gwardji narodowej i w czasie jej przejścia przez trudne koleje kolumny *Dziennika Narodowego* były jej otwarte wcelu zapoznania publiczności z jej rozwojem, postępami, trudnościami, a co najważniejsze z duchem jej dążenia i usiłowaniem zachowania bezpieczeństwa spokoju i porządku.

Dziennik Narodowy nie przestanie i nadal zostawać organem urzędowym gwardji narodowej. Z mej strony miałbym do dołączenia tę prośbę, aby gwardje uformowane na prowincji znajdowały równąż powolność i przyjęcie w piśmie szanownego pana, ilekroćby w swoich potrzebach lub trudnościach dobrodziejstwa jawności druku potrzebowały, tym sposobem znalazłaby publiczność w jednym piśmie objawienie dążeń gwardji narodowej. Proszę przyjąć wyznanie rzetelnego szacunku.

Lwów, 28. września 1848.

Wybranowski.

Kiedy jenerał Załuski znużony trudnościami, jakie na stanowisku swojem jako naczelnik gwardji narodowej ciągle spotykał, postanowił ustąpić, Wybranowski, uważał za swój obowiązek obywatelski nie zrażać się przeciwnościami, zwłaszcza, gdy po ustąpieniu starszego wojskowego z naczelnej posady, dowództwo gwardji przejść by musiało w niewłaściwe ręce, coby wielką szkodą dla instytucji gwardji narodowej, a nawet klęską dla kraju stać się mogło. Zważywszy to, Wybranowski pozostał przy dowództwie, pomimo wszelkich przykrości, jakie na tem stanowisku znosić ciągle musiał. Postępowaniem pełnem taktu i niezmordowanej czujności udało się Wybranowskiemu ująć w karby burzliwe żywioły, z których gwardja narodowa się składała, nadać jej militarną organizację i postawę, a przy tem wyrobić sobie, co było najtrudniej, powagę u rządu z jednej, a zaufanie u współobywateli z drugiej strony. Cała publiczność umiała ocenić jego wysokie przymioty i zasługi, jakie na tem stanowisku położył, tak, iż gdy rozeszła się pogłoska, że dowództwo gwardji złożyć zamierza, odezwały się w dziennikach, jako też w odezwach wystosowanych przez różne korporacje, głosy, domagające się, ażeby w trudnych tych czasach wytrwał na swojej posadzie. Ulegając więc temu całego prawie kraju chlubnemu wezwaniu, pozostał Wybranowski do końca na czele gwardji narodowej, i siedm miesięcy tej służby przeszło jak sen łudzący, po którego przebudzeniu się tem smutniejsza wydaje się rzeczywistość. I właśnie wówczas, kiedy instytucja gwardji po całym kraju rozszerzać się zaczęła i wszędzie na podstawach militarnych, bo pod umiejętnem kierownictwem, była zorganizowaną, nastąpiła po upadku rewolucji w Wiedniu katastrofa bombardowania Lwowa naprzód prawie przygotowana.

O tem bombardowaniu złożył Wybranowski raport do ministerstwa spraw wewnętrznych, w którym z całą godnością i odwagą prawdziwą nacechował niegodne postępowawanie wojskowości w owym krwawym dniu, czem zasłużył sobie na prawdziwy szacunek u współobywateli.

Po zbombardowaniu Lwowa i ogłoszeniu stanu oblężenia w całym kraju, gdy gwardja narodowa rozwiązaną została, usunął się Wybranowski do zacisza domowego, lecz nie do Ostapia, bo ta dzierżawa właśnie w tym roku się skończyła, lecz do Horodysławic.

W Horodysławicach trzy lata tylko mieszkał, gdyż hr. Alfred Potocki, którego to był majątek, pragnąc koledze z kampanji 1812 roku dogodzić, wypuścił mu w tych samych dobrach podelwowskich Szołomyję, wieś przyjemniejszą i dogodniejszą.

Dom Wybranowskiego dla wszystkich zawsze był otwarty i jednakowo gościnny. Któż w tym domu nie doznał miłego przyjęcia, rady i pomocy w potrzebie? Było to ognisko dla całej rodziny, przy którem wszyscy się gromadzili i łączyli. Zdanie i sąd tego człowieka był dla młodych wskazówką, do której się chętnie stosowali, bo chlubą i zaszczytem było każdego, nawet obcego, którego Wybranowski pochwalił, a niemałą karą, jeśli potępił lub upomniał.

W pożyciu tego stadła dziwna panowała harmonja, nie widziałem nigdy między nimi, choć często byłem u nich gościem, najmniejszego nieporozumienia, jedno drugiego nieomal myśli odgadywało. Taki sam łagodny stosunek był rodziców do dzieci, zawsze jednostajny humor, na pozór niby obojętny, nawet surowy, a w gruncie serdeczny, właściwy im tylko obojgu. Zmienności losu, a nawet nieszczęścia wielkie, jakie ich przez śmierć dwóch dorosłych córek spotkały, z których jedna była już wydaną za Edwarda Ujejskiego, znosili z taką dziwną uległością losowi, że ten głęboki żal na pozór zdawał się niknąć, bo krył go mąż przed żoną, a żona przed mężem, ażeby sobie wzajem przynosić ulgę i pociechę. Nie było w tem egzaltacji, tylko pokorne poddanie się woli Opatrzności i szczere, prawdziwe uczucie żalu.

W obejściu o ile Wybranowski był miły, o tyle skromny co do swych zasług wojskowych i obywatelskich; opowiadając wypadki, w których czynną odgrywał rolę, nigdy nie wspomniał o sobie, jak gdyby tam nie był i nic nie robił, a przecież często głównym był w nich aktorem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niemcami i Austrją z drugiej strony, przyszło do porozumienia co do dalszego postępowania.

Petersburg 30. lipca. Minister marynarki admirał Czichaczew i naczelnik sztabu marynarki wiceadmirał Kremer zostali uwolnieni od swych obowiązków; miejsca ich zajęli wiceadmirał Tyrtow i kontradmirał Avelan.

Wiedeń 30. lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza mianowania w ministerstwie kolejowem.

Szefami sekcyjnymi mianowani: Ludwik Wrba i Maksymiljan Pichler.

Radcą ministerjalnym z tytułem szefa sekcyjnego dr. Franciszek Liharzik.

Radcami ministerjalnymi: dr. Ferdynand Zehetner, Karol Wurmb, dr. Maksymiljan baron Buschmann, Hans Kargl, August Kann, Gustaw Gerstel, Alojzy Stane, Antoni Kuhnelt, dr. Alfred baron Buschmann.

Radcami ministerjalnymi *extra statum*: Adolf Seyschab.

Radcami sekcyjnymi: Hugo baron Buschmann, Maksymiljan Leber, Adolf Doppler, Franciszek Schäffer, Dymitr Mertens, Zdenko Forster.

Starszymi radcami budowniczymi w VI. klasie rangi: Fryderyk Schlemüller, Gustaw Plate, Emiljan Eysank, Antoni Suhanek.

Starszym radcą sanitarnym w VI. klasie rangi dr. Fryderyk Ganster.

Dyrektorem rachunkowym w VI. klasie rangi Gustaw Klimke.

Dyrektorem głównej kasy w VI. klasie rangi Edward Loos.

Tytuł szefa sekcyjnego otrzymał Ferdynand Titze.

Tytuł radcy dworu otrzymał dr. Wiktor Roell.

Tytuł radców sekcyjnych otrzymali: dr. Karol Schreiber, dr. Franciszek Schonke, dr. August Weeber.

Tytuł radców rządowych dr. Wiktor Pfuegl, Franciszek Borovy, Edward Leding, Adolf Kaisler.

Tytuł dyrektorów urzędów pomocniczych: Ludwik Husz, Artur Oelwein, Albert Gatmar, Antoni Millemoth, Ernest Vorberger.

Radcy dworu dr. Ferdynand Zehetner, Hans Kargl i Gustaw Gerstel otrzymali krzyże rycerskie orderu Leopolda.

Jeneralnym inspektorem kolei państwowych mianowany Rudolf baron Lilienau, jego zastępcą Franciszek Heindl.

Starszymi inspektorami mianowani: Fr. Eisenbach, Karol Werner, Fr. Perner, Edward Kramer.

Dyrektorem centralnej dyrekcji wagonów mianowany Gustaw Wachter.

Tytuł radcy rządowego otrzymał Franciszek Schwarz.

Dyrektorowie ruchu radca rządowy Wiktor Kolosvary w Krakowie, Alfred Deyma we Lwowie, Ludwik Proske w Villach, Ludwik Wierzbicki w Stanisławowie mianowani dyrektorami kolei państwowych w V. klasie rangi i jednocześnie obdarzeni tytułem radców dworu z uwolnieniem od taksy.

Wiener Ztg. ogłasza dalej szereg mianowań w dziale konceptowym ministerstwa kolejowego.

Minister Guttenberg wydał reskrypt, na mocy którego nowy statut organizacyjny wchodzi w życie z dniem 1. sierpnia r. b.

Wiener Ztg. ogłasza jeszcze instrukcje służbowe dla jeneralnej inspekcji oraz podział służby w ministerstwie kolejowem.

Minister Guttenberg mianował naczelnikiem biura prezydjalnego dra Alfreda barona Buschmanna.

Dalej naczelnikami poszczególnych departamentów mianowani: 1. radca sek. Teodor Hankenberg; 2. radca sek. dr Zdenko Forster; 3. radca min. Karol Wurmb; 4. radca sek. Dymitr Mertens; 5. radca dyrekcji jeneralnej dr. Giovanni Prini; 6. radca min. dr. Ferdynand Zehetner; 7. radca min. dr. Teodor Haberer; 8. radca min. dr. Emil Hardt; 9. radca min. August Kann; 10. radca sek. Franciszek Schäffer; 11. radca sek. Hugo baron Buschmann; 12. radca sek. Kamil Kuranda; 13. radca min. dr. Józef Kuechler, 14 go radca min. dr. Maks. br. Buschmann, 15 go radca min. Antoni Kuchnelt, 16 go radca dw. dr. Wiktor Roell, 17 go radca min. Adolf Seyschab, 18 go radca sek. Adolf Doppler, 19 go radca min. Alojzy Stane, 20-go radca min. Gustaw Gerstel, 21 go radca dw. Ferdynand Titze, 22 go radca sek. Maks. Leber, 23 go radca min. Hans Kargl, 24 go radca rząd. Adolf Petrossi.

Zurych 30. lipca. Wczoraj wieczorem ponowiły się rozruchy przeciwko Włochom. Tłum strzelał do policji, która też odpowiadała strzałami. Wszystkie większe przedsiębiorstwa budowlane zawiesiły roboty.

Berlin 30. lipca. Podczas rozbicia się kanonierki „Iltis" stracili życie wszyscy oficerowie.

Paryż 30. lipca. Pożyczkę rosyjską pokryto 25 razy.

Wiedeń 30. lipca. Prezydent ministrów hr. Badeni był wczoraj w Ischlu na audjencji u cesarza, następnie na obiedzie dworskim, a dziś rano powrócił do Wiednia.

Berno (w Szwajcarji) 30. lipca. Poseł włoski wyraził radzie związkowej oczekiwanie,] że władze wezmą w obronę Włochów.

Rząd postanowił powołać bezzwłocznie pod broń dwa bataljony piechoty i pułk kawalerji.

Petersburg 30. lipca. Car sam badał akta, dotyczące katastrofy na polu chodyńskiem w Moskwie i oświadczył, iż winą tego nieszczęścia jest tylko nieudolność władz. Policmajster jen. Własowski będzie usunięty ze swego stanowiska, inni urzędnicy, którzy zawinili w tej sprawie, będą surowo ukarani.

Wiedeń 30. lipca. Umarł pensjonowany szef sekcji Breisky, osobistość swego czasu nadzwyczaj wpływowa.

Budapeszt 30. lipca. Wczoraj zastrzelił się inspektor policyjny Csorba, przeciw któremu wdrożono śledztwo o znieważenie dziennikarzy podczas transportu schwytanego zbrodniarza Affendakisa do więzienia.

Budapesz 31. lipca. Nowa hala targowa stoi w płomieniach.

Zurych 30. lipca. Robotnicy włoscy w liczbie przeszło 1500 przepędzili noc w lesie, utrzymując dla bezpieczeństwa bezustanny ogień i rozstawiwszy straże. Dzisiaj odjechali do daleko oddalonych okolic albo do Włoch. Wczoraj po południu rozlokowało się w rozmaitych punktach miasta wojsko. Po południu tłumy ścigały jakichś dwóch Włochów, którzy skryli się przed napaścią do pobliskiego domu. Tłumy obległy dom, aż dopiero policja je rozpędziła i uwolniła Włochów.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 30. lipca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 359·25, Węg. Kredyty 384·50, Anglobanki 155·—, Wiedeński „Bankverein" 266·50, Unjony 287·—, Laenderbanki 249·75, Sztacbany 357·50, Lombardy 101·75, Elbethale 274·—, Kolej północno-zachodnia 269·50, Tytuniowe 152·—, Rima 236·50, Alpiny 78·80, Renta majowa 101·57. Węg. renta koronowa 99·45, Losy tureckie 46·75, Marki niemieckie 58·76, na sierpień —·—.

Berlin 30 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 225·25 (359·59), sztacbany 152·10 (357·65), lombardy 43·75 (102·59), Disconto 207·75. Usposobienie słabe.

Frankfurt 30. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 304·50 (359·33), sztacbany 303·25 (358·10) lombardy —·— (—·—) Laura 152·75, Harpener 156·80, Disconto 207·80. Usposobienie stałe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30. lipca 1896 r.

HOTEL ŻORŻA. H. Haszlakiewicz z Teblowa. Dr. Kozłowski z Krakowa. S. Fischer z Wiednia. A. Słonecki z Zadurowa. P. Lekczyński z Remenowa. S. Bumowski z Wołynia. E Gonnerman, S. Deuches, H Wolf z Wiednia.

NADESŁANE.

XXVI. ZAMKNIĘCIE RACHUNKOWE

TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE

za rok 1895.

(Dział życiowy).

RACHUNEK ZYSKÓW I STRAT

z ubezpieczeń kapitałów i rent

Nr	Przychód:	pośmiertnych „A" Złr.	ct.	dożywotnich „B" Złr.	ct.	ogółem „A+B" Złr.	ct.
1	Przeniesienie rezerw od kapitałów z r. 1894	2,403 5 3	94	3,325.447	81	5,729 001	75
2	„ premij „ „ „ „	8 838	99	93 872	54	174.711	53
3	„ rezerw od rent „ „	34.753	41	773 ·9	01	812 44	42
4	„ premij „ „ „ „	447	32	301	68	748	—
5	„ funduszu na nieuregulowane szkody	34 596	25	500	—	39 496	25
6	„ „ „ dywidendę	48.766	19	13.4 3	05	62 23	24
7	„ „ „ różnicę kursu	210 00	—	—	—	210 000	—
8	Zebrane premie od kapitałów	645 9 3	4	378 647	14	1,024.620	56
9	„ „ „ rent	7.194	96	73 108	28	80.303	24
10	Wpisowe z polis	4 157	60	1 996	03	6 153	66
11	Procenta od pożyczek i od lok. fund. w inst. kred. zł 215.621·35; „ „ papierów wartościowych „ 105 197·68; Czynsze z nieruchomości „ 23 956·50	142 66	29	2 2 09	24	345.175	53
12	Eskont od wypłaconych szkód, przyp. zadatki itd.	5.077	74	4 37	72	9.415	46
		3,621 126	11	4,873.186	53	8,494.312	64

Podział zysku:

Nr		„A" Złr.	ct.	„B" Złr.	ct.	„A+B" Złr.	ct.
1	20% od { Złr. 42.704·32 / „ 13.502·74 } w myśl stat. na fund. rezerw.	8 540	86	2.700	54	11.241	40
2	9% od „ 350.163·16 na dywidendę członkom pierwszych lat dwudziestu dwóch	31.514	69	10 133	90	41.648	59
3	4% „ „ 253.347·43	487	13	202	16	689	29
4	Na rezerwę zysków / „ „ specjalną	2 061	64	466	14	2.527	78
		42.704	32	13 502	74	56 207	06

Nr	Rozchód:	pośmiertnych „A" Złr.	ct.	dożywotnich „B" Złr.	ct.	ogółem „A+B" Złr.	ct.
1	Premie kontrasekuracyjne	42 574	81	5.358	74	47.938	55
2	Wypłacone szkody	283.852	17	131 215	—	415.067	17
3	Fundusz na nieuregulowane szkody	36.500	—	4 000	—	40 500	—
4	Wypłacone renty	1.415	—	61.097	36	62 512	36
5	Zwrot premij z powodu wczesn. śmierci obdarow. i szkody „E"	900	—	13.742	85	14.64	85
6	Wykup polic	40 78	67	37.175	94	77.9 8	61
7	Rezerwy premij od kapitałów	2,639 18	80	3,657.738	81	6,296.923	61
8	Przeniesienie premij od kapitałów	87.935	27	97 894	55	185.8 9	92
9	Rezerwy od rent	34.112	27	764 907	18	79 .019	45
10	Przeniesienie premij od rent	464	82	300	68	765	50
11	Honorarja lekarskie	9.065	32	4 046	20	13.1 5	52
12	Prowizje akwizycyjne	38.575	6	5.699	03	44.274	79
13	„ inkaso	23 358	08	8.717	77	32.075	85
14	Pensje, dodatki osobiste, aktywalne, pięcioletnie i emerytalne	37.016	64	23 677	78	60.694	42
15	Remuneracje, zapomogi, pomoc biura, zarząd itd.	8 198	26	4 488	83	12.687	09
16	Lokal, opał, światło, potrzeby biura i drobne wydatki	4.866	69	3 244	45	8.111	14
17	Prenumeraty, inseraty, papier, druki, porto i telegramy	6 6 8	59	4.465	72	11.164	31
18	Koszta podróży	2.215	12	1 476	74	3 691	86
19	Należytości rządowe i koszta prawne	13.154	15	8 769	43	21 923	58
20	Wypłacona dywidenda	40 814	53	10.318	26	51.132	84
21	Fundusz na niewypłaconą dywidendę	6.447	92	2 797	77	9.245	69
22	„ emerytalny urzędników	1.566	68	1.044	44	2 611	12
23	„ na różnicę kursu	178.500	—	—	—	178 500	—
24	Koszta organizacji	9.483	11	6 322	07	15.805	18
25	Fundusz na amortyzację nieruchomości	900	—	600	—	1.500	—
26	Strata na papierach publicznych i agio	32 830	12	589	09	33 419	21
	Saldo zysk	42 704	32	13.502	74	56.207	06
		3 621.126	11	4 873.186	53	8,494.312	64

Stan majątku działu ubezpieczeń na życie.

Stan czynny.

Nr	Pozycja	Wartość nominalna		kurs z 31/12 1895	Zł.	ct	Zł.	ct	Zł.	ct.
1	Zapas gotówki w dniu 31 grudnia 1895								54 2 5	09
2	Rozporządzalne należytości w inst. kredytowych								171 379	47
3	Wartość nieruchomości								1,000. 00	
4	**Papiery według kursu z dnia 31. grudnia 1895 r.**									
	4½% Listy zast. galic. Banku krajowego	Zł. w. a.	371 200	100 —			371.200	—		
	4% „ „ „	Koron	308 000	97·75			150.535	—		
	4% „ „ „ Tow. kredyt. ziemsk.	Zł. w. a.	50.000	97 75			48 875	—		
	4% „ „ „ „	Koron	1 344 000	97 50			655.297	50		
	4% „ „ „ Banku hipotecznego	„	18 900	96 45	8.680	50				
	Kupon bieżący				60	—	8.740	50		
	4½% Listy zast. galic. Banku hipotecznego	Zł. w. a	90.000	99 75	89 775					
	Kupon bieżący				675	—	90 450	—		
	5% Listy premjowe galic. Banku hipotecznego	„	143 200	109·37	156.617	84				
	Kupon bieżący				2 386	65	159.004	49		
	4% Listy zastawne Banku Austro-Węgierskiego	„	50.000	100 —	50.000	—				
	Kupon bieżący				500	—	50 500	—		
	4½% Obligacje galic. pożyczki krajowej	„	20.400	99 75	20.349	—				
	Kupon bieżący				1 3	—	20.50	—		
	4% Obligacje galic. pożyczki krajowej	„	44 000	97 —	42.680	—				
	Kupon bieżący				293	33	42.973	33		
	4% Obligacje galic. pożyczki krajowej	Koron	242.000	97 —	117.370	—				
	Kupon bieżący				806	66	118 176	66		
	4% Obligacje galic. funduszu propinacyjnego	Zł. w. a.	272 300	97·45			265 356	35		
	4% Renta austrjacka	Koron	107.300	100 —	53.650	—				
	Kupon bieżący				715	33	14 36	33		
	4% Obligacje komunalne peszt. Banku komercjal.	„	500.00	99·50	248.750	—				
	Kupon bieżący				2 500	—	251 250	—		
	4% Listy zastaw. peszt. Banku komercjal.	„	200.000	98 3	93.370	—				
	Kupon bieżący				1.666	66	100.036	66		
	3% Losy wiedeńsk. Zakładu kredyt. ziemsk.	Zł. a. w.	10 000	114 75	11.475	—				
	Kupon bieżący				25	—	11.500	—		
	4% Losy państwowe z roku 1860	„	10.500	147·60	15.498	—				
	Kupon bieżący				70		15.568	—		
	4% Losy regulacji Cisy	„	5.400	139 50	7.533	—				
	Kupon bieżący				54	—	7.587	—		
	5% Losy rosyjskie z roku 1864 Rs 300 / „ 1866 „ 100	Rubli	400	241 – 286 50 / 129			14 9	64		
							70. . 0	10		
	4½% Listy zast. Królestwa Polskiego	„	54.550	99 ¾/129	26 636	24				
	5% Obligacje pożyczki miasta Warszawy	„	20.700	99.75/129	317	9	26.953	3	2,5 0.392	8
	Kupon bieżący									
	Udział Warsz. Tow. Wzaj. Kredytu	„	10	129 —					129	—
5	Udział w Towarzystwie „Przezorność"	„	100.000	193/129					149 640	—
6	Efekta agentów								7.925	28
7	Pożyczki na hipoteki						3,007 597	96		
8	„ „ police, pensje i t. d.						1,297.989	25	1,305.587	21
	„ w stowarzyszeniach								324.778	04
9	Różni dłużnicy						21 539	36		
10	Reprezentacje						38.578	55		
	Agenci i akwizytorzy						112.347	83	*) 172.465	23
11	Kwity niewykupione w Dyrekcji								59 317	77
12	Procenta zaległe w d. 31 grudnia zapłac. w r. 1896								38.686	36
13	Stemple i inne naprzód poczynione wypłaty								2.281	22
14	Rezerwa w Tow. „Przezorność"								5.347	79
15	„ „ reasekurac. w A)						261.356	41		
	„ „ „ w B)						49.348	78	3 0 705	2
									9,122 850	57

*) Do 15. maja 1896 r. spłacono przeszło ⅔ zaległości.

Kraków, dnia 1. Stycznia 1896 r.

Stan bierny.

Nr	Pozycja	Zł.	ct.	Zł.	ct.	Zł.	ct.
1	Rezerwy premij od kapitałów „A"	2,887.473	77				
	Przeniesienie premij od kapitałów „A"	101.007	83	2,988.481	60		
	Rezerwy „ „ „ „B"	3,704.764	16				
	Przeniesienie „ „ „ „B"	100.217	99	3,804.982	15		
	Rezerwy „ „ rent „A"	34.112	27				
	Przeniesienie „ „ „ „A"	464	82	34 57.	09		
	Rezerwy „ „ „ „B"	764.907	18				
	Przeniesienie „ „ „ „B"	300	68	765.207	86	7,598.348	70
2	Fundusz na nieuregulowane szkody „A"			36.500	—		
	„ „ „ „ „B"			4,000	—	40.500	—
3	Pożyczka na lombard papierów			474 000	—		
4	Różni kredytorowie			60.886	68	534.886	68
5	Fundusz na dywidendę „A"			6.447	92		
	„ „ „ „B"			2 797	77	9.245	69
6	„ „ różnicę kursu					178 500	—
7	„ rezerwowy „A"			165.632	23		
	„ „ „B"			48 727	29	214 359	15
8	Rezerwy zysków „A"			173 812	07		
	„ „ „B"			60.920	37	234.732	44
9	Fundusz specjalny „A"			75.795	87		
	„ „ „B"			10 756	15	86.552	02
						32 154	03
10	„ nadzwyczajny					43.129	39
11	„ na amortyzację i niepokryte koszta zakupna nieruchomości					53.926	69
12	„ ubezpieczeń wojennych					16 575	12
13	„ rezerwowy wojenny					550	63
14	„ wojenny dywidendowy					7.323	08
15	Rezerwa zysków w Theilungs-Verein					20 600	28
16	Rachunek kaucyj dzierżawnych i agentów					1 459	21
17	Zaległe należytości rządowe i czynsze naprzód pobrane					56.207	06
	Saldo zysk						
						9 12 .850	57

Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie:

Zenon Słonecki. **Karol hr. Scipio.** **Henryk Kieszkowski.**

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie:

Czesław Kieszkowski.

W dowód zgodności z księgami

CZŁONKOWIE RADY NADZORCZEJ:

G. Romer. **Stanisław Żaba.** **Jan Trzecieski.** **Zdzisław Obertyński.** **Bolesław Wierzchleyski.**

A. hr. Wodzicki.

jako komisja kontrolująca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Adam Krajewski. Papier z fabryki [illegible]. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.